

„Odyseja” - wojna o adaptacje

Film wzbudził wielkie zainteresowanie. Na szczęście im bliżej było premiery, w publicznej dyskusji wokół dzieła Nolana zaczęły dominować wypowiedzi merytoryczne archeologów, historyków i badaczy antyku, którzy m.in. odpowiadali na niektóre wątpliwości czy obalali szkodliwe narracje, nastawione na tworzenie podziałów. Na polskim podwórku szczególną radość sprawiła mi znacząca obecność w mediach dr. hab. Tomasza Mojsika, autora fenomenalnej książki „Odyseusz, biografia nieautoryzowana”. To pozycja, która sprawdza się znakomicie jako wprowadzenie do badania mitów – mówi o tym, jak je rozumieć, interpretować i jak odbierać ich przetworzenia w kulturze. Niemalą niespodzianką na rynku wydawniczym w tym czasie okazał się „Homer na nasze czasy” Marka Węckowskiego – książka, która błyskawicznie wspięła się na szczyt listy bestsellerów Empiku. Książka o antycznym, na wpół mitycznym poecie! W 2026 roku!

Obsesja wokół „Odysei” nie mogła (z mojego punktu widzenia) przyjść w lepszym momencie. Adaptacje były mi bliskie przez całą moją (króciutką) karierę krytyka. Nie tylko dlatego, że uwielbiam obserwować dialog między różnymi twórcami, to, jak przetwarzają dane historie, zaskakują, zawodzą, intrygują. Fascynuje mnie rola dyskusji – szczególnie tej internetowej – o adaptacjach we współczesnej kulturze. Rola to zresztą niekoniecznie właściwe słowo. Bardziej pasowałby tu termin „wojna o adaptacje”, bo jeśli wszystkie reinterpretacje dzieł kultury na język filmowy mają coś wspólnego, to jest to wywoływanie gwałtownych, negatywnych emocji (głównie na etapie promocji).

Dokładne opisanie problemu wymagałoby raczej książki naukowej. I to takiej z pogranicza socjologii, psychologii, kulturoznawstwa i politologii. Już dawno adaptacja przestała być po prostu próbą przeniesienia książki na ekran, zwyczajnym filmem. Gdy mówimy dziś o bardzo ważnym z kulturowego punktu widzenia materiale źródłowym – adaptowane książki czy poematu to obcowanie ze świętością. My, widzowie, kochamy, gdy twórcy pokazują pewne opowieści w sposób, w jaki sobie wymarzyliśmy. Jesteśmy przywiązani do tego, co czytaliśmy, nie lubimy zmian.

Homer był kobietą?

W Polsce kluczową kwestią w tym względzie jest edukacja. Od pierwszych klas szkoły podstawowej uczymy się konkretnego, strukturalnego odczytywania literatury. Egzaminy wymagają od nas znajomości „jedynej właściwej” interpretacji i odpowiednich formułek – gdy broń Boże spróbujesz zrobić inaczej, twoje całe życie wyhamuje, zanim ruszyło. Nikt nie zapewnia nam narzędzi do własnej analizy literatury, nie pomaga zrozumieć innych poglądów. Poruszamy się jasno wytyczonymi ścieżkami.

Trudne do oszacowania szkody wywołał również kult autora, coraz częściej co prawda kwestionowany, ale nadal silny. Prawa autorskie i przekonanie o istnieniu kanonu sprawiły, że do niepasujących nam reinterpretacji podchodzimy z pogardą, spychając je w sferę „fanfiku”, który kojarzy nam się z czymś podrzędnym. Utrudnia to pracę nad tekstami antycznymi, które długo nie miały jednego oficjalnego autora, które były efektem pracy zbiorowej, czasem kompilacją prac różnych autorów. Trzymając się „Odysei” – Homer stał się w szerokiej świadomości jedynym twórcą dwóch wielkich eposów i postacią historyczną o znaczącym wpływie na całą literaturę. Oświecenie wykreowało figurę autora – wtedy to się zaczęło. W rzeczywistości jednak opowieść o Odyseuszu czy Troi nie należy do Homera. Nie jest on jej jedynym autorem, nie jest nawet pierwszym. Mało tego –

nie wiadomo, czy w ogóle istniał...

Politycznym prowokatorom coraz łatwiej wykorzystywać powierzchowne zmiany adaptacyjne do promowania własnej narracji pod hasłem: „zdemoralizowana lewica” chce zniszczyć dobra kulturowe Zachodu. Tak samo było w wypadku „Odysei” – w bojkot zaangażował się sam Elon Musk. Główne oskarżenia nie miały nic wspólnego z treścią dzieł przypisywanych Homerowi. Chodziło o rzeczy powierzchowne: kolor skóry Heleny Trojańskiej czy transpłciowość Elliotta Page’a, grającego postać Sinona. Ta retoryka przypomina choćby trwające do dziś kłótnie o czarnoskóre elfy w „Wiedźminie” czy „Władcy pierścieni”. O ile wielki sukces „Odysei” sugeruje nam, że internetowa wrzawa nie ma przełożenia na świat rzeczywisty, to jednak należy pamiętać, że istnieje wielu „kontent kreatorów”, którzy zarabiają na szerzeniu nienawiści.

Poruszyłem zasadniczo dwa wątki. Z jednej strony – problemy z zaangażowaniem się w merytoryczną, krytyczną dyskusję, co utrudnia zachowanie otwartej głowy w obcowaniu z adaptacją. Z drugiej – polityczno-społeczny fenomen, jakim jest wojna kulturowa, a adaptacje są tylko jednym z jej frontów. Chociaż tutaj źródłem problemu jest zła wola, rasizm, mizoginia i ksenofobia, to takie argumenty działają również dzięki niedostatecznej edukacji, wynikają z braku umiejętności weryfikowania informacji. Zostając przy „Odysei” Nolana: jeśli ktoś na obsadzenie czarnoskórej aktorki w roli Heleny reaguje agresją, naraża się na oskarżenie o rasizm. Taka osoba czuje się jednak usprawiedliwiona, bo ktoś bardziej elokwentny przekonał ją, że bycie białą jest esencją Heleny i jest reprezentatywne dla całej kultury Zachodu. Ergo – zmiana jest atakiem na tożsamość. Jeśli ktoś uwierzy w taką argumentację, we własnym mniemaniu nie jest rasistą, a zmartwionym, krytycznie patrzącym odbiorcą, którego ktoś przekonał, że ma rację.

Wystarczy jednak sięgnąć po opinie ekspertów, by otrzymać inny obraz. Okaże się, że starożytni Grecy (których nazywam tak w uproszczeniu, chociaż Grekami per se wtedy jeszcze nie byli) inaczej pojmowali rasę, również w literaturze, że dla adaptacji antycznych tekstów rasa aktora nie ma żadnego znaczenia, a w starożytnej Grecji Helenę zagrałby mężczyzna.

Akcja adaptacja

Premiera „Odysei” zbiegła się w czasie ze startem specjalnego cyklu spotkań w Bibliotece Miejskiej w Łodzi, którego jestem autorem i który, mam nadzieję, może wpłynąć na kulturę dialogu wokół adaptacji. Inauguracja „Akcji adaptacji” odbyła się 24 lipca w Mediatece MeMo. Pomysł na panele jest prosty: zaproszony gość ze świata literatury dyskutuje z osobą ze świata filmu na temat aktualnie najgłośniejszej czy najciekawszej adaptacji. Rozmowy, chociaż pozbawione szczególnego rygoru, mają być nastawione przede wszystkim na nakreślenie odpowiednich kontekstów wokół danej pozycji, przyjrzenie się metodom adaptacyjnym oraz interpretację decyzji adaptatora w konkretnym kluczu: nie tyle zgodności z literą tekstu, co z jego duchem – sensem i przesłaniem, a następnie osadzenie tej interpretacji w mozaice poprzednich.

Każde spotkanie jest rejestrowane, a nagranie – publikowane w celu dotarcia do jak najszerszego grona odbiorców. Gościem spotkania inauguracyjnego był Jacek Hajduk, dr hab. nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, wykładający na Uniwersytecie Łódzkim. Przedstawił przede wszystkim perspektywę tłumacza – nie tylko sam nim jest, ale też dużą część swojej pracy naukowej poświęcił ludziom, którzy dokonywali przekładów dzieł antycznych. Jednym z tematów panelu była rola Józefa Wittlina, którego przekład „Odysei” profesor Hajduk opatrzył wprowadzeniem. W przypadku rozmów o adaptacjach tekstów klasycznych rola przekładu jest

fundamentalna – to bowiem pierwsza faktyczna reinterpretacja pierwowzoru i gra z jego motywami.

Wystarczy spojrzeć na Emily Wilson, której przekład „Odysei” z 2017 roku był dla Christophera Nolana głównym punktem odniesienia. Tłumaczenie było rewolucyjne – nie tylko dlatego, że dokonała go pierwsza kobieta na rynku anglojęzycznym. Wilson postawiła na język współczesny, w pełni zrozumiały dla odbiorcy, bez odrzucania struktury poematu. Profesor Hajduk w trakcie spotkania zwracał zresztą uwagę, że to przykład odwiecznego sporu interpretatorów Homera: czy należy go tłumaczyć językiem współczesnym, zrozumiałym, czy wręcz przeciwnie, tekst powinien być trudny, nieprzystępny. Wilson jednocześnie uwypukliła wiele wątków ignorowanych przez jej poprzedników, na czele z przemocą wobec kobiet – poprzez odpowiedni dobór słów zmieniła dynamikę władzy w pałacu Odyseusza. To kolejny wątek, który wiąże się z opowieściami profesora. Zwrócił on uwagę na to, że w Polsce „Odyseja” i „Iliada” były odczytywane z naciskiem na wątki wojenne i narodowościowe, szczególnie w okresie wojny i zaborów. Nie jesteśmy w tym przypadku wyjątkiem – „Iliada” była szalenie popularna w okresie wojny secesyjnej.

Wywód profesora pomógł wykazać, że teksty antyczne są zmienne. Ich odczytanie zależne jest od wrażliwości ludzi żyjących w danym okresie i społecznych potrzeb. Dlatego decyzja Christophera Nolana o nawiązaniu do obecnego kryzysu prawa międzynarodowego czy konfliktu USA z Iranem jest tak celna – bo zgodna z duchem mitów.

Rozmowy można wysłuchać na kanałach Mediateki ([tutaj](#)). Następne tegoroczne spotkania będą dotyczyć m.in. Jane Austen (z okazji premier nowych adaptacji „Dumy i uprzedzenia” oraz „Rozważnej i romantycznej”) i „Lalki” (obie najnowsze adaptacje były kręcone w Łodzi).

Jak rozmawiać o adaptacjach?

Pojedyncze inicjatywy, choć są potrzebne, wiele nie zmieniają. W kulturze zawsze będziemy obcować z reinterpretacjami i przekładami tego, co już znane, problem adaptacji nie zniknie i prawdopodobnie pewne dyskusje będziemy powtarzać przy każdej nadarzającej się okazji. Co nie oznacza, że nie można próbować krok po kroku, w swoim kręgu, zmieniać swoich przyzwyczajeń. Przede wszystkim bądźmy bardziej otwarci na świeże spojrzenia, na zmiany, na inne perspektywy. Przed wydaniem wyroku zwracajmy uwagę na konteksty, głosy ekspertów. Żyjemy w spolaryzowanym społeczeństwie, w którym każda bzdura może urosnąć do rozmiaru kwestii życia i śmierci, a kultura jest jedną z rzeczy, która wzbudza najgwałtowniejsze reakcje. Łatwo ją sprowadzić do czegoś jednowymiarowego i dystansującego. Historie, szczególnie te najstarsze, stworzone były po to, by dzielić się doświadczeniami, poglądami. W przypadku mitów – również obawami co do przyszłości czy diagnozami co do teraźniejszości. Obecnie zbyt często szukamy w nich tego, co nas dzieli. Może jest to domena dyskusji internetowych, ale, niestety, jesteśmy coraz bliżej momentu, w którym sieć będzie podstawowym miejscem zdobywania informacji i dyskusowania. Dlatego reagowanie na nawet najmniejsze patologie jest tak ważne.

Warto spotykać się twarzą w twarz. Kolejne zmory internetu to anonimowość i dystans, które wpływają na wulgaryzację języka, ale również ignorowanie argumentów, które nie zgadzają się z naszym światopoglądem. Zdecydowanie łatwiej przerwać internetową wymianę zdań niż rozmowę w cztery oczy. Taka rozmowa wymaga wyjścia z własnej strefy komfortu, podobnie jak próba docenienia lub zrozumienia dzieła kultury, które nie pasuje do naszych przekonań i wyobrażeń. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że coś musi się nam podobać i „być dla nas”. Jeszcze przed premierą „Odyseja” była dyskredytowana za scenografię i kostiumy. Nikt nie zastanawiał się, jak mają się one do samej opowieści (nie znaliśmy jej wtedy), a każdy rozważał jedynie, czy pasują do

jego wizji starożytnej ery herosów. A nie o to chodzi w krytycznej dyskusji o adaptacji. Nie o to, czy wygląda ona tak, jak chcemy, a o to, czy się różni od naszych wyobrażeń i dlaczego.

Jakub Marciniak

https://www.youtube.com/watch?v=Hk_7M6MrR_8&t=4235s